Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 7 sierpnia 1905. Nr 208

# NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne
**2 ct. (4 hal.)**
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 00 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

## Wojna rosyjsko-japońska.

*Telegramy „Nowin".*

### Rokowania pokojowe.

**Oysterbay.** Podczas wczorajszego śniadania na jachcie „Mayflower" wzniósł Roosevelt następujący toast: Wznoszę toast, który pozostanie bez odpowiedzi i którego proszę wysłuchać w milczeniu stojąco. Piję na zdrowie obu panujących obu wielkich narodów, których zastępcy zdybali się na tym okręcie. Spodziewam się, jak najszczerszą jest ma modlitwa, że w interesie nie tylko tych dwóch mocarstw, ale w interesie całej ludzkości między niemi zostanie rychło sprawiedliwy trwały pokój zawarty.

**Japończycy na Sachalinie.**

**Waszyngton.** Z autentycznej strony zapewniają, że Japończycy pozwolili opuścić wyspę politycznym więźniom na Sachalinie.

## Z CARATU.

### Obrady nad konstytucyą.

**Petersburg.** W onegdajszych obradach w Peterhofie pod przewodnictwem cara, po raz pierwszy wziął udział były minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirski, wezwany specyalnie na naradę ze wsi, gdzie bawił. — Wiadomość ta wywołała w Petersburgu bardzo dobre wrażenie.

**Petersburg.** Na wczorajszej Radzie w Petershofie, która trwała od godziny 1 do 5 popołudniu, ks. Swiatopełk-Mirski wygłosił dwugodzinną mowę, która zyskała zupełną aprobatę cara. Na propozycyę ks. Mirskiego do narad nad projektem Bułygina ma być wezwanych kilku działaczy ziemskich i kilku uczonych.

**Zjazdy ziemstw.**

**Petersburg.** Na dzień 24 sierpnia będzie ponownie zwołany kongres ziemstw do Moskwy, aby obradować nad zmienionym projektem Bułygina. Jak sądzą, i tym razem odbycie kongresu zostanie zabronione.

**Petersburg.** Z rozporządzenia Trepowa wysłano do Moskwy specyalną komisyę, która ma zbadać sprawę nielegalnego zwołania i odbycia kongresu ziemskiego. Jak przypuszczają, chodzi tu głównie o wydobycie ścistego protokołu z odbytego zjazdu ziemców.

**Wyrok śmierci.**

**Moskwa.** Morderca hr. Szuwałowa Kulikowskij został wczoraj skazany na śmierć przez sąd wojenny.

**Koleje transkaukaskie.**

**Petersburg.** (P. a. t.) Celem zabezpieczenia ruchu na kolejach transkauskich, zarządza cesarskie rozporządzenie, powołanie do czynnej służby rezerwisów oddziałów wojskowych, przeznaczonych do służby przy tych kolejach.

**Finlandya wicekrólestwem.**

**Petersburg** Jak tu zapewniają, w najbliższym czasie ma nastąpić przemiana Finlandyi na wicekrólestwo. Przemiana nastąpi za radą cesarza Wilhelma. Wicekrólem będzie mianowany jenerał Kleigels.

### Różne telegramy.

**Wiedeń.** Bar, Gautsch odjechał wczoraj po południu z Ischlu.

Cesarz przyjął przed południem rosyjskich wojskowych attache: pułkownika Roopa i podpułkownika Marczenka.

Przybył tu szef sztabu jeneralnego bar. Beck.

**Przeciw Polskiej Ostrawie.**

**Berno.** „Lidowe Nowiny", organ Stranskiego donoszą, że onegdajsze oświadczenie pos. Hrubego, iż sprawę paralelek czeskich należy uważać za załatwioną, było jego osobistem zdaniem. Gdyby klub czeski to ratyfikował, klub czeski rozbiłby się jeszcze w b. r.

**Demonstracya socyalistyczna w Pradze.**

**Praga.** Socyaliści urządzili wczoraj dwa meetingi przy udziale 10.000 osób. Obradowano nad kwestyą powszechnego, równego prawa wyborczego. Oba zgromadzenia miały spokojny przebieg. Po skończeniu uczestnicy śpiewali pieśni robotnicze i wznosili okrzyki „Vivat powszechne, równe prawo głosowania" i „Precz z uprzywilejowanemi parlamentami". Następnie koło muzeum rozeszli się.

**Kłopoty kolonialne Niemiec.**

**Berlin.** „Nordd. Allg. Ztg." donosi, że według telegramu gubernatora, w niemieckiej Afryce wybuchły wśród tubylców koło gór Matumbis rozruchy, których przyczyna dotąd nie została wyjaśnioną. Postanowiono wysłać tam wojsko.

**Zapalczywi Hiszpanie.**

**Malaga.** W skutek gwałtownej polemiki z powodu nieprzyjęcia wyzwania, przyszło w lokalu tut. klubu kupieckiego, między czterema radcami gminnymi do bójki, podczas której strzelali do siebie z rewolwerów. 1 zabity, 2 ciężko rannych

**Leurbourg.** Francuska eskadra odpływa wieczór do Cowes.

## Co słychać w mieście?

Kraków. 7 sierpnia.

**Niezwykłe upały** panują w Krakowie od kilku dni. Szczęśliwi ci, którzy są na świeżem powietrzu zdala od rozpalonych murów i bruków, mniej szczęśliwi ci, których obowiązki w mieście zatrzymują bo tym katuszy upalnych nie mogą zmniejszyć woda sodowa ani mleko kwaśne ani piwo. Do tego jakby na złość ulice są bardzo skromnie wodą zlewane, a panowie stróże kropią chodniki tylko od wielkiego święta.

Niemniej od ludzi cierpią i planty, bo liście zaczynają schnąć, żółknieć i opadać, a przecież do jesieni jeszcze daleko. Powietrze parne, każe oczekiwać znowu burzy, któraby trochę odświeżyła duszną otmosferę. A więc niech biją gromy i deszcz leje strumieniami z nieba, byleby było trochę chłodniej, trochę przyjemniej. Mniejsza o pogodę niedzielną!

Ale pogoda w niedzielę dopisała w całej pełni. Parki krakowski i Jordana roiły się po południu i pod wieczór tłumami publiczności. Plantacyjne restauracye i kawiarnie były przepełnione.

W nocy z niedzieli na poniedziałek powietrze ochłodziło się bardzo nieznacznie. Wprawdzie około godziny 11 w nocy dał się uczuwać wiatr, który budził w przechodniach nadzieję, iż pędzi chmury. ale po północy nastała cisza. Rano w poniedziałek niebo jaśniało znowu czystym błękitem, zapowiadającym dzień skwarny bez zmiany. W pokojach temperatura mimo otwartych okien wynosiła z rana 25° C. Co to będzie dopiero w południe?

**48 stopni gorąca!** Wczoraj w południe gorąco doszło do 48 stopni Cels. Pogoda cały dzień dopisała, choć duszne i parne powietrze groziło ciągle burzą. Po południu, gdy się trochę ochłodziło, wyludniło się miasto, gdyż kto mógł, uciekał za rogatki. Panieńskie Skały, Sikornik i Olsza, roiły się od „mieszczuchów". Tłumy publiczności używały spaceru w cienistych alejach ogrodu strzeleckiego, botanicznego, a festyny „Gwiazdy" w parku dra Jordana, i drugi w parku krakowskim, udały się bardzo dobrze. Tutaj popisywał się przedewszystkiem ulubiony krakowski pyrotechnik, p. Mądrzykowski, swemi produkcyami ogniowemi.

**Bezpieczeństwo w Krakowie.** Na przechodzącą ul. Sławkowską, w sobotę koło godziny 11 wieczorem, 18-letnią Julię Klimek, napadło obok plant kilku drabów i scyzory-

kiem zadało kilka ran w ręce. Kto wie, jakby się całe zajście skończyło, gdyby za Klimkówną nie ujęli się przechodzący pp. Karol Stypuła i Piotr Sobczyk. którzy skaleczoną dziewczynę odprowadzili na stacyę ratunkową. gdzie jej rany zaopatrzono.

**Naczelnikiem administracyi podatków w Krakowie** zamianowało ministerstwo skarbu Antoniego Juchmanka, dotychczasowego kierownika oddziału podatkowego w Stanisławowie.

**Benefis p. Kicińskiego** ulubionego artysty teatru powszechnego, odbędzie się w budynku pocyrkowym dziś w poniedziałek. Benefisant wystąpi w roli Fafuły w znanej farsie „Podróż po Warszawie".

**Omdlenie z głodu.** Na plantach obok ul. Pańskiej, około godz. wpół do 7-mej wieczorem w niedzielę, Ewa Nowak, mająca przy sobie sześciomiesięczne dziecko, uległa omdleniu. Zawezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało u Nowakowej, wycieńczenie sił z głodu.

**Bójki nocne.** Na stacyę ratunkową zgłosił się w nocy z soboty na niedzielę Adam Dymiałkiewicz, 32 lat liczący wyrobnik z Ludwinowa, który w bójce z żoną i... kumotrem, odniósł silne skaleczenia obu powiek oka lewego.

Tejsamej nocy koło godz. 12-tej przyprowadzili koledzy Młosia Feliksa, lat 15, ślusarza, na którego napadł Jakób Dolał, lat 20, szewc z Podgórza i zadał ciężką ranę w głowę

**Pod pozorem małżeństwa.** Policya przyaresztowała Jana Niemczyka, 40-sto letniego cieślę, z Leżajska, żonatego, który nawiązał stosunki miłosne z kilku służącemi w Krakowie, wyłudzając od nich pieniądze. Ten sam Niemczyk, jak się pokazało, jest poszukiwany również przez sąd w Nowym Jiczynie (Czechy), gdzie uwiódł także jedną dziewczynę i wyłudził od niej znaczną kwotę. — Oszusta, którego przyaresztował ajent policyjny, p. Mohr, zatrzymano aż do ukończenia śledztwa w aresztach policyjnych.

**Tysiąc koron nagrody** za wykrycie fałszerzy monet ofiaruje wiedeńska dyrekcya policyi. Od dłuższego bowiem czasu we Wiedniu i okolicznych miastach kursuje w obiegu znaczna ilość fałszywych guldenów, 5-koronówek i 1-koronówek. Falsyfikaty są odlane z cyny angielskiej i domieszki srebra, a są sporządzone bardzo starannie i łudząco podobne do prawdziwych monet. Mają one również dźwięk dobry, a brzegi z literami „viribus unitis" wyraźnie odrobione, wobec tego falsyfikaty można rozeznać tylko przy dokładnem badaniu. I tak fałszywe monety są bardzo gładkie w dotknięciu, metal ma wygląd szary, kontury rysunku nieco niewyraźne, mniejszy ciężar, a wygląd liter na brzegach nieco odmienny. Stempel fałszywych guldenów jest z r. 1879 lub 1888 a pięcio — i jednokoronówki z r. 1900. Policya wiedeńska ostrzega publiczność przed przyjmowaniem fałszywych monet i ogłasza, że ktoby wskazał fałszerzy lub przyczynił się do ich wykrycia otrzyma tysiąc koron nagrody.

**Znaleziono.** Pani, która zgubiła ewikier 5 sierpnia b. r. na dworcu kolejowym (t. j na peronie), raczy podać adres lub zgłosić się do biura znalezionych rzeczy pod zarządem kolei północnej.

## Różne wiadomości.

**Przecenianie pracy kobiecej.** W czasopiśmie berlińskiem „Der Montag" pani Mary von Hevitz zwraca uwagę na to, że epoka obecna skłonna jest do apoteozowania pracy kobiecej w dziedzinie sztuki, nauki, literatury.

Gdy kobieta ogłosi jaki artykuł naukowy, zaraz reklamuje się go na wszystkie sposoby, lecz o równie doskonałych lub doskonalszych pracach mężczyzn mało kto wspomina. Uważa się je za rzecz naturalną.

„Ruch emancypacyjny—mówi pani v. Hevitz — ma w tem swój interes, aby każdy pozorny „czyn" pracującej kobiety rozdławić po świecie. Żyjemy zresztą w czasie przejściowym, który jeszcze nie znalazł właściwej miary dla rzeczy. Choćbyśmy nie wiem jak pobłażliwie sądzili naukową i artystyczną działalność kobiety, trzeba bezwarunkowo potępić przecenianie tej działalności. Taktyka ta bowiem pcha wiele kobiet do takiej pracy zawodowej, w której nic wybitniejszego zdziałać nie mogą i ulegają najprzykrzejszym rozczarowaniom. Ileż to panien, nie posiadających nic, prócz umiejętności pisania ładnych listów lub drobnych wierszyków okolicznościowych, jest najgłębiej o tem przekonanych o swoim wybitnym talencie literackim!

Wszyscy przecież wmawiają w nie geniusz. Podobnie dzieje się z temi, które czują talent malarski i tłumnie garną się do tak modnej obecnie sztuki stosowanej. A po wielu latach męki przekonywują się nareszcie, że całe ich malarstwo to tylko zabawka artystyczna, — nie twórczość poważna. I to się kończy nieraz bardzo smutnie. Niedawno utopiła się młoda dziewczyna z rozpaczy, gdy przekonała się, że posiada za mało talentu. A znam i takie, które popadły w melancholję, zrozumiawszy nareszcie, że to, co o nich mówią w kółkach znajomych i w pisemkach emancypacyjnych, stoi w rażącej dysproporcyi z tem, co same tworzą, a czego wartość istotną poznają przez porównanie z prawdziwie wielkiemi dziełami, któremi inni wzbogacili sztukę".

Pani Hevitz wysyła pod adresem ruchu kobiecego radę roztropną, aby mniej zajmował się reklamą dla rzekomych powodzeń pracy kobiecej w sztuce i literaturze, natomiast okazywał więcej szacunku zawodom praktycznym, które niewątpliwie mniej efektowne, ale których uprzystępnienie kobietom ma dla rozwiązania kwestyi kobiecej donioślejsze znaczenie, niż sięganie po laury w królestwie sztuki i nauki. Głupia tresura próżności, kłamliwe apoteozowanie półtalentów kobiecych, jako zjawisk osobliwych, wielkie krzyki i hałasy owacyjne przy każdym, najdrobniejszym nawet udziale kobiety w pracy naukowej, bałamucą tylko umysły i wiodą na manowce zdrowy ruch emancypacyjny, nie mówiąc już o rozczarowaniach bolesnych, na które narażają liczne dyletantki, hodując w nich przekonanie, że nie ma nic łatwiejszego, jak ozdobić skronie wawrzynem

**Bankructwo Jaluzota.** Świeże bankructwo p. Jaluzot, kolosalnie bogatego kupca, fabrykanta, spekulanta i posła klerykalno-nacyonalistycznego — pod wielu względami zasługuje na uwagę.

Jaluzot był niegdyś subjektem w sklepie pewnej wdowy. Pozyskał względy swojej chlebodawczyni, ożenił się z nią i szybko porósł w pierze. Zręczny i sprytny, szybko rozwinął interes ogromnie i doprowadził go do olbrzymich, mamutowych rozmiarów. — Sklep „Printemps", przetworzony w Towarzystwo akcyjne z Jaluzot na czele i z kapitałem 32 milionów franków, stał się kolosalnem przedsiębiorstwem, jednem z tych „Waligór i Wyrwidębów" handlu, przeciwko którym drobny i średni handel w bezsilnej złości zaciska pięści.

Co ważnejsze jest najciekawsze, to to, że większa część akcyi tego magazynu, jak i wielu innych olbrzymich magazynów paryskich (np. Au bon marché) znajduje się w rękach kongregacyi religijnych. Jaluzot na klerykalizmie swoim robił dobry interes. „Dobra doczesne" kongregacyi francuskich są ogromne, kapitały katolickie i duchowne są równie chciwe korzystnej lokaty, jak i wszelkie inne. Sprytnemu i nabożnemu Jaluzot udało się z łatwością pozyskać kapitały kongregacyjne i operować nimi.

Ale Jaluzot nie poprzestał na roli kupca. Rzucił się na pole przemysłu i stał się wkrótce jednym z największych fabrykantów cukru we Francyi. I na tym polu wspierały go kapitały kongregacyjne. Powodzenie dało mu bodźca i Jaluzot, solidny spekulant cukrowy. Przed kilku laty pociągnięto go nawet do odpowiedzialności sądowej za to, że zakupił cały zapas cukru we Francyi i w ten sposób wyśrubował ceny. Nic mu się jednak nie stało, śledzwo przerwano — i p. Jaluzot, niewinny jak jagnię i czysty jak kryształ, wrócił do swoich spekulacyi i do obrony kleru i moralności w Izbie poselskiej.

Teraz powinęła mu się noga Za nadto zaufał wzrostowi ceny cukru, który się dawniej uwydatniał. Od kilku miesięcy, nie bez wpływu spekulantów zniżkowych, ceny cukru raptownie spadły. Różnica na niekorzyść p. Jaluzot wynosi drobnostkę, jakieś 15 do 16 milionów fr. Podobno jednak bankructwo p. Jaluzot nie jest nieodwołalne i niepowetowane. P. Jaluzot utrzymuje, że tymczasem wystarczy, jeżeli wypłaci swoje zobowiązania, przypadające na koniec lipca ($1\frac{1}{2}$ — 2 mil.), poczem liczy na kredyt, zagwarantowany jego olbrzymiemi posiadłościami.

Podobno magazyn „Printemps" nie jest zachwiany. Jednakże publiczność — przeważnie niezamożna, która w kasie oszczędnościowej przy tym magazynie (bo czego tam nie ma!) złożyła swoje fundusiki — pospieszyła gromadnie odebrać wkłady.

**173 milionerów** posiada szwajcarskie miasto Bazylea, chociaż liczy tylko 115.000 mieszkańców. Z pomiędzy owych 173 bogaczy, 111 posiada tylko po milionie, reszta 52, zgłasza do opodatkowania dochód z kapitałów powyżej dwóch milionów. Ogółem wynosi majątek tych 173 milionerów $368\frac{1}{2}$ miliona franków, a podatek, opłacany przez nich 1,558.005 franków i 85 centymów, które w niemieckich okolicach Szwajcary nazywają się „Rappen". Cały kapitał Bazylei z okolicznemi gminami obliczają na 888 i pół miliona franków.

**Siła włosa.** — Pewien badacz francuski skonstatował, że włos brunatny może wytrzymać ciężar, ważący 113 gramów. Przy wysiłku włos przedłuża się, jak nić jedwabna, następnie przybiera długość normalną. Włos jasny (blond) urywa się, gdy go się obciąży ciałem, ważącem 70 gramów.

NADESŁANE.

*(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)*



Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

# GENIUSZ ŚLEDCZY

## CZARNY PIOTR.

Nie widziałem nigdy Sherlocka Holmesa w takiej pełni sił umysłowych i fizycznych, w takim rozkwicie, jak gdy przypatrywałem mu się w roku 1895. Sława jego wzrastała z dnia na dzień, a za nią szła olbrzymia, ciągle rosnąca praktyka.

Naraziłbym się na słuszny zarzut niedyskrecyi, gdybym wymienił, lub choćby tylko pozwolił się domyślać nazwisk klientów, którzy przestępowali skromne progi naszego mieszkania przy Baker-Street. Mimo tego powodzenia, Holmes żył, jak każdy wielki artysta, wyłącznie dla swej sztuki. W dwóch tylko wypadkach, o ile wiem, można było mówić o wynagrodzeniu. Jednym z nich było znane poszukiwanie za synem księcia Holdernesse. Cena nie stała zresztą nigdy w stosunku do nieopłacalnych usług, które Holmes oddawał swoją wiedzą i sprytem.

Zresztą, nawet w przyjmowaniu propozycyi kierowała Holmesem artystyczna wybredność. Nieraz odmawiał pomocy ludziom możnym i bogatym, jeżeli kwestya, o którą szło, nie wydawała mu się interesującą, a przypadek sam w sobie mógł był być rozwiązany przez

zwykłego ajenta policyi. Nieraz znowu tygodnie całe poświęcał bezinteresownie sprawom ludzi biednych, jeżeli trafił na godne siebie i prawdziwie ciekawe zadanie, i jeżeli dramatyczne okoliczności sprawy apelowały do jego czynnej wyobraźni i wyzywały bystrość.

W pamiętnym tym roku 1895 różne ciekawe historye zajmowały bezustannie barwnym kalejdoskopem życie i pracę Sherlocka, począwszy od słynnego śledztwa z powodu nagłej śmierci kardynała Tosca, aż do aresztowania Wilsona, hodowcy kanarków, aresztowania, które oczyściło dzielnicę Eastend w Londynie od hańbiącej plamy. Po dwóch tych słynnych wypadkach nastąpiła zaraz tragedya z Woodmanns-Lee, bardzo zawikłana historya, tycząca się śmierci kapitana Piotra Carey'a, oraz towarzyszących jego zgonowi bardzo dziwnych okoliczności. To, co opowiadałem dotychczas o Holmesie, nie byłoby wiernym obrazem jego działalności, gdybym pominął ten wysoce ciekawy i charakterystyczny epizod.

W pierwszych dniach lipca Holmes tak mało bywał w domu, że wiedziałem zaraz, iż ma jakąś sprawę napiętą. Od czasu do czasu pojawiali się też w naszem mieszkaniu jacyś obdarci ludzie, zapytując za każdym razem o kapitana Bazila. To znów świadczyło, że Holmes działa w przebraniu, jak to często czynił, aby ukryć swą dobrze znaną a nieraz budzącą postrach powierzchowność. W różnych stronach Londynu miał on najmniej pięć małych pokoików, gdzie mógł się spokojnie zamieniać w innego człowieka. Nie mówił mi nic zresztą, co czyni, a ja znów nie miałem żadnej przyczyny domagać się wyjaśnień przed czasem, wiedząc, że gdy nadejdzie pora, sam mi ich udzieli.

Tym razem jednak w szczególny sposób dał mi pierwszą wskazówkę co do kierunku, w jakim obecnie działa. Pewnego dnia wyszedł wcześnie, jeszcze przed śniadaniem, a wrócił właśnie w chwili, gdy ja, ubrawszy się, zasiadłem do stołu. Wszedł do pokoju w kapeluszu na głowie, trzymając pod pachą, na kształt parasola, potężny kij, z ościeniem na końcu.

— Na miłość Boską! — zawołałem — przecież nie chodziłeś chyba po mieście z tym intrumentem pod pachą?

— Byłem u rzeźnika i teraz wracam.

— U rzeźnika?

— Jeździłem tam.

— O tej porze?

— Tak jest, i mam doskonały apetyt Niema kwestyi, mój drogi, że ruch przed śniadaniem wybornie działa na apetyt, zwłaszcza zaś ćwiczenia fizyczne. Założę sie jednak, że nie zgadniesz, jakiego rodzaju jest gimnastyka, którą właśnie uprawiam.

— Nawet nie próbuję odgadnąć, bo wiem, że próżne wysiłki.

Holmes śmiał się po cichu; patrząc równocześnie, jak nalewam kawę do filiżanki.

— Gdybyś był mógł zajrzeć do magazynu, który przytyka do sklepu Allardyce'a, zobaczyłbyś tam ciekawe widowisko: na haku wisi od powały wielka świnia, zarżnięta „lege artis“, a przed nią stoi człowiek, który żga ją tym instrumentem z wściekłością i zapałem. Energicznym tym osobnikiem byłem ja sam, i udało mi się przekonać, że choćbym wytężył wszystkie siły, to jeszcze nie mogę przebić całej świni na wylot od jednego zamachu. A możebyś ty spróbował?

— Dziękuję. Ale dlaczego urządzałeś takie próby?

— Bo zdawało mi się, że rzecz ta ma pewien związek z tragedyą w Woodmanns-Lee.

Ktoś zapukał, i drzwi się otworzyły.

— Witam pana, panie Hopkins. Otrzymałem depeszę pańską tej nocy i czekałem na pana. Chodźże pan i siądź tutaj z nami do stołu.

Człowiek, który wchodził właśnie, był młody, lat może trzydziestu. Na sobie miał lekkie ubranie letnie, lecz trzymał się prosto i z pewną sztywnością, która wskazywała raczej na przyzwyczajenie do chodzenia w mundurze. Poznałem zaraz, że widziałem już tę twarz. Był to Stanley Hopkins, młody ajent policyjny, o którego zdolnościach Holmes miał wielkie wyobrażenie. Stanley odpłacał mu za to podziwem i szacunkiem takim, jaki może mieć chyba uczeń dla znakomitego nauczyciela.

Zaraz można było spostrzedz, że Hopkins jest nie w humorze. Usiadł przy stole z miną bardzo niezadowoloną.

— Może pan co przekąsi?

— Dziękuję. Zjadłem już śniadanie. Noc spędziłem w mieście, bo przybyłem wczoraj, aby zdać raport.

— A o czem pan donosił?

— O tem, że mi się nie powiodło. Zupełnie nie powiodło, tym razem.

— Więc najmniejszego postępu?

— Żadnego. Ani na jotę.

— O, do licha! Chciałbym rzucić okiem na tę kwestyę.

— Dałby Bóg, aby tak się stało. To pierwsza sprawa, w której mogę się odznaczyć, a niestety znalazłem

się u kresu mej mądrości bardzo szybko. Gdyby pan był tak łaskaw podać mi rękę....

— Ależ dobrze, dobrze. Jak to doskonale się składa, że czytałem już wszystkie doniesienia o całej kwestyi, aż do protokółu obdukcyi zwłok. Czytałem nawet dość uważnie. Ale, ale, cóż pan myśli począć z tym kapciuchem, które znaleziono na miejscu zbrodni? Podopno to pan sam go znalazłeś? Czy z tego nie da się nic wywnioskować?

Hopkins spojrzał na Sherlocka nie bez zdziwienia i odpowiedział:

— To był jego własny kapciuch, z jego monogramem na wierzchu. Przytem zrobiony był ze skóry psa morskiego, a on sam był marynarzem i polował na psy morskie.

— Ale fajki nie miał przy sobie.

— Tak jest, nie miał, lecz podobno palił bardzo mało, a tytoń mógł nosić raczej dla przyjaciół, aniżeli dla własnego użytku.

— Bezwątpienia. Wspominam tylko o tym szczególe, bo gdybym to ja prowadził dochodzenia, użyłbym go za punkt wyjścia. Ale tak, czy tak, mój przyjaciel, dr. Watson, nie zna tej całej historyi, a nie zaszkodziłoby także i mnie, gdybym posłuchał jej raz jeszcze. Przyda się takie krótkie zebranie wypadków. Niech je pan nam naszkicuje.

Hopkins wyciągnął z kieszeni skrawek papieru.

— Mam tu parę dat, które razem tworzą zarys karyery życiowej Piotra Carey'a, kapitana okrętowego, zabitego przez nieznanych sprawców, czy sprawcę. Urodził się on w roku 1846, miał zatem lat 50. Był to

człowiek bardzo śmiały, wyborny kierownik wszelkich połowów na wieloryby i foki. W roku 1883 komenderował statkiem „Narwal“ z Dundee. Potem zaraz udało mu się zrobić kilka świetnych połowów, i już w następnym roku mógł się usunąć od interesu. Podróżował wiele, potem kupił niewielką posiadłość, zwaną Woodmanns-Lee, niedaleko Forest-Row, w Sussex. Tam mieszkał przez lat sześć i tam też, przed tygodniem właśnie, zmarł nagłą śmiercią.

Hopkins napił się wody.

— Był to człowiek ciekawy, trochę dziwak; zwyczajnie odznaczał się purytańską wstrzemięźliwością, był surowy, milczący i ponury. W domu miał żonę, dwódziestoletnią córkę i dwoje służby kobiecej. Służbę ciągle zmieniał, gdyż praca u niego nie należała do najmilszych, i mało kto mógł wytrzymać dłużej. Carey miewał bowiem okresy pijaństwa, a gdy się upił, stawał się człowiekiem nie do zniesienia. Wiadomo, że wypędzał nieraz o północy, czy nad samem ranem żonę albo córkę z domu i gonił je po parku batem, tak że krzyki ich dochodziły aż do sąsiadów. Budzili się słuchali, co to za awantura. Raz stawał przed sądem za napad na starego księdza, który go odwiedzał i przy tej sposobności czynił mu różne słuszne uwagi. Słowem daleko by trzeba szukać za przykrzejszym i niebezpieczniejszym człowiekiem, jak Carey. Słyszałem, że tą sławą cieszył się już, gdy dowodził okrętem. Znano go w całej marynarce jako „czarnego Piotra“. Nazwano go tak nietylko dla czarnych włosów i oliwkowej, prawie brunatnej cery, lecz dzięki przymiotom charakteru, które czyniły zeń postrach całego otoczenia. Nie potrze-

buję dodawać, że sąsiedzi go nie lubili, i nie słyszałem aby kto wyraził żal z powodu strasznej śmierci, jaka go spotkała.

— A miejscowość, gdzie dokonano zbrodni?

— W protokóle obdukcyi musiał pan czytać, że Carey miał swoją „kabinę“. Tak jest, kabinę. Tak nazwał sobie drewniany domek, zbudowany obok folwarku, o kilkaset kroków od właściwego domu mieszkalnego tam sypiał co nocy. Była to mała chałupka o jednym pokoju. Dłuższa ściana miała szesnaście stóp, krótsza dziesięć — długości. Klucz nosił zawsze w kieszeni, sam słał łóżko, sam porządkował i sprzątał i nie pozwalał nikomu wejść na próg. Po obu stronach domu były małe okienka, zawsze zawieszone firankami i nigdy nie otwierane. Jedno z nich wychodziło na gościniec. Gdy w nocy zapalał światło, ludzie przechodzący pokazywali je sobie nawzajem, dziwiąc się, co czarny Piotr tam robi? Muszę dodać, że dzięki temu oknu posiadamy główną poszlakę, wprawdzie bardzo słabą, ale zawsze jakąś poszlakę.

— A mianowicie?

— Przypomina pan sobie, że wiadomo, iż dwa dni przed morderstwem przechodził drogą pewien kamieniarz z okolicy, nazwiskiem Slater. Otóż on opowiada, że, idąc z Forest-Row, zatrzymał się gdyż uwagę jego zwróciło światło błyszczące w pośród gałęzi. Zatrzymawszy się, zobaczył na tle okna cień głowy męskiej. Wyraźnie widział brodę, ale była to inna broda, niż ta którą nosił Carey. Zresztą znał Carey'a dobrze. Tak przynajmniej mówił. Ale nie trzeba zapominać, że Slater spędził poprzednio dwie godziny w szynku, a z go-

ściańca do okna wcale nie tak blizko. Zresztą to, co on opowiada, miało dziać się w poniedziałek, a morderstwo spełniono we środę.

— No... to jeszcze rzecz inna..,

— Koniec końcem, we wtorek Piotr Carey był w jaknajgorszem usposobieniu. Pił tyle, że był cały czerwony jak upiór, a szalał, jak dzikie zwierzę. Grasował po całym domu. Późnym wieczorem dopiero wszyscy odetchnęli, gdy zabrał się do swej kabiny. Mniej więcej o drugiej po północy, córka jego, która spała przy otwartem oknie, słyszała straszliwy krzyk, dochodzący od strony kabiny. Ale nie była to dla niej rzecz niezwykła, bo Piotr bardzo często krzyczał i wył nieludzkim głosem, gdy go oszołomiła wódka. Nie zważano też na to.

Zrana, około siódmej, jedna ze służących, która wstała wcześniej, zauważyła, że drzwi od kabiny są otwarte. Careya jednak tak się bano, że do południa nikt się nie odważył pójść do niego. Nareszcie zebrano się na odwagę. Zaglądnięto przez uchylone drzwi i ujrzano coś, co odpędziło wszystkich obecnych w dzikim popłochu do miasteczka. W godzinę byłem na miejscu i zająłem się sprawą.

Hopkins przestał na chwilę. Zbierał myśli i nareszcie zaczął:

— Wie pan chyba, że mam silne nerwy. A jednak daję słowo, że zimny dreszcz przebiegł mnie od stóp do głowy, gdy zajrzałem do chałupy. Muchy brzęczały jak w ulu, a podłoga i ściany wyglądały jak w rzeźni. Carey nazywał tę chatę zawsze kabiną i w istocie urządzenie było zupełnie takie, jak w kabinie. Można